Cena numeru pojedyńczego 15 groszy.
Nr. 8. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Czwartek, 4 marca 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Błąd, który przyniósł uśmiech fortuny

trzem spostrzegawczym czytelnikom „Gońca Wieczornego“

Wyniki naszego pierwszego konkursu

Konkurs „Gońca Wieczornego" wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród szerokich rzesz czytelników.

Wszyscy bez różnicy płci, stanu wieku i t. d. głowili się nad wyszukaniem właściwego błędu zecerskiego, czego dowodem była olbrzymia, sięgająca 17 tysięcy liczba odpowiedzi.

W powodzi wszelkiego rodzaju kopert jury konkursowe znalazło zaledwie kilkanaście rozwiązań trafnych, które odpowiadały warunkom konkursu

Trafne odpowiedzi nadesłali:

Jan Szaczkus, pluton., Piotrkowska nr. 187;

Jakub Dawidowicz, Nawrot 23.

Ignacy Kazimierczak, Zgierz, ul. 1-go Maja 9.

M. Woźniak, Kilińskiego 143, m. 22.

Gross Stefan, ul. Nowaka 21.

Stanisław Jesionowski, ul. Rawska 11.

Kazimierz Lewandowski, Łódź - Widzew, ul. Kresowa 19.

Ewa Krauskopfówna, Kilińskiego 77.

Baśko Kazimierz, ul. Wysoka 33.

Katarzyna Piotrkowska, ul. Rawska 11, mieszk. 15.

D. Rozental, Sienkiewicza 37, m. 15.

Wobec większej ilości rozwiązań od liczby nagród zarządzono losowanie i z urny wyciągnięto kartki:

P. KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO,
P. JAKUBA DAWIDOWICZA,
P. STANISŁAWA JESIONOWSKIEGO.

przyczem pierwsza nagroda

ZŁOTYCH 100

przypadła **p. Kazimierzowi Lewandowskiemu, Widzew, ul. Kresowa 19.**

Druga nagroda

ZŁOTYCH 50

p. Jakubowi Dawidowiczowi, Nawrot 23.

Trzecia nagroda

ZŁOTYCH 25

p. Stanisławowi Jesionowskiemu, ul. Rawska 11.

Wszyscy trzej nagrodzeni winni się zgłosić w sobotę, dnia 6 b. m. między godziną 5 a 7 po południu do administracji „Gońca Wieczornego", Piotrkowska 106, celem odbioru zdobytych nagród.

Miejsca w radzie Ligi

obsadzone będą na podstawie kompromisu

Hiszpanja i Niemcy otrzymają miejsca stałe, a Polska na dłuższy czas miejsce po Hiszpanji

LONDYN, 4 marca. (Specjalna służba telegraficzna „Gońca Wieczornego"). — **Powszechna opinja kół politycznych zarówno prasy, jaki sfer, z któremi nasz korespondent styka się w kuluarach parlamentarnych skrystalizowała się w ten sposób, że uważa się za niemal pewne, że sprawa rady ligi narodów zakończy się kompromisem podług następującej recepty. — Hiszpanja otrzyma miejsce stałe, Niemcy również. Będzie wobec tego zwolnione miejsce niestałe po Hiszpanji, które właśnie zajmie Polska, z tem zapewnieniem, że piastować je będzie dłuższy okres lat. Ten pomysł kompromisu wedle opinji londyńskiej, posiada wielkie szanse urzeczywistnienia.**

PARYŻ, 4 marca. (Specjalna służba telegraficzna „Gońca Wieczornego") — **Dzisiejszy „Petit Parisien“ donosi o przyjeździe Skrzyńskiego do Paryża i notuje, że „w związku z przyjazdem Chamberlaina będą się tu toczyły rozmowy o charakterze decydującym. Dalszy ciąg rozmów toczyć się będzie w pociągu między Paryżem i Genewą, gdyż Briand Chamberlain i Skrzyński pojadą do Genewy w jednym wagonie‘.**

Dolar bez ruchu

Tendencja zupełnie spokojna

Na prywatnym rynku walut obcych w Łodzi dzień dzisiejszy nie przyniósł żadnych zmian. Kurs dolara w obrotach prywatnych wynosi 7,75 w płaceniu, 7,77 w oddawaniu, przy spokojnej tendencji.

Bank Polski płaci za dolary 7,58.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA:
LONDYN 37,01.
NOWY JORK 7,61.
PARYŻ 28,53
SZWAJCARJA 146,53.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA:
Dolar w obrotach prywatnych 7,78.

GDAŃSK.
WARSZAWA 67,10
Złoty 67,35.
Dolar 5,19.

Cukier, masło, wołowina zdrożały!

Jak się „Goniec Wieczorny" dowiaduje w ubiegłym miesiącu nastąpił wzrost drożyzny, sięgający do 2 proc.

Wzrosły w pierwszym rzędzie ceny cukru, masła, wołowiny i jaj.

Wskaźnik drożyźniany za luty ustali w

Żona zamordowała męża-kata

Odrąbała mu głowę ręce i nogi, a ciało zawinięte w płótno wyniosła na pole

Dręczona wyrzutami sumienia przyznała się do zbrodni

Nowoczesny Salomon mógłby wydać wyrok

Cztery matki nieszczęśliwego inwalidy przyznają się doń

Próba pisma ma wykazać czyim on jest synem

W zakładzie dla obłąkanych w Clermond - Ferrand, pod Paryżem, znajduje się od paru lat inwalida wojenny, zapisany w rejestrach jako Authel Mangin. Walczył kiedyś na belgijskim froncie. Ciężko rannego z przestrzeloną głową, zabrano z pola bitwy do polowego szpitala. Trzy lata przeleżał w rozmaitych wojennych szpitalach, wreszcie po skończonej wojnie, za staraniem czerwonego krzyża

odesłano go do Francji.

W zakładzie Clermond - Ferrand nie można było stwierdzić jego identyczności, ponieważ umysł tego człowieka otaczały

nieprzeniknione mroki.

Strzał szrapnelowy w głowę sprawił to, że nietylko zniekształconą miał twarz, ale stracił także zupełnie

pamięć.

Z czasem stan jego poprawił się o tyle, że poznawał ludzi ze swego otoczenia,

czytać zaczął gazety,

oraz interesować się tem, co dzieje się na świecie. Żadną jednak miarą nie mógł sobie przypomnieć najmniejszego bodaj szczegółu z przeszłości, ani powiedzieć,

jak się nazywa.

Kiedy go rannego znaleziono na polu bitwy miał w kieszeni wojskowej bluzy kopertę, zaadresowaną do Authela Mangin. Zapisano go pod tym nazwiskiem do ksiąg szpitalnych i dotąd nazywał się

Authel Mangin.

Authel Mangiin miał w szpitalu Clermond - Ferrand czterech towarzyszy niedoli, również okrutnie zmasakrowanych in walidów wojennych, których ocaliła i do życia przywróciła chirurgja, ale nie zdołała wyciągnąć z mroków obłędu. W roku 1921 opublikowano ich podobiznę ze stosownym artykułem we wszystkich znaczniejszych dziennikach francuskich. Spodziewano się, że tą drogą będzie

można trafić do krewnych

nieszczęśliwych ofiar wojny.

W trzech wypadkach próba się udała. Członkowie rodziny rozpoznawali w podobiznach oszpeconych inwalidów tych, których mieli już za umarłych. Zgłosili się do zarządu szpitala i nastąpiło spotkanie, przy którym nawet zatwardziali w służbie szpitalnej dozorcy

nie mogli powstrzymać się od łez.

Zgłosiły się też cztery kobiety u Authel Mangina. Każdej z nich zdawało się, że w tej jego podobiźnie rozpoznają zniekształcone oblicze

zaginionego syna.

Były to: wdowa po paryskim kupcu, a dalej wieśniaczka z Rhodes, nauczycielka z Nantes, wreszcie bogata fermerka z Kanady.

Przy spotkaniu tych kobiet z Authele Mangin, oświadczyła każda z nich, że ten inwalida przypomina tego, którego szukają.

A on z nieufnością spoglądał na wszystkie cztery kobiety i nie odezwał się do nich, choć go błagały

o jakieś słowo.

Na podstawie prób pisma przypuszczają teraz w Clermond - Ferrand, że Authel Mangin jest może synem owej fermerki z Kanady.

Pani ta przysłała bowiem list swego zaginionego syna, który w roku 1913-ym opuścił Amerykę i

uciekł do Europy.

W rok później przysłał jej ten list właśnie, donosząc, że wstąpił jako ochotnik do armji francuskiej i

walczy na froncie belgijskim.

Gdy porównano pismo Authela Mangin z tym listem, rozpoznano duże podobieństwo.

W sprawie tej zadecydować jeszcze mają

specjalni znawcy.

A tymczasem bogata fermerka czeka niecierpliwie rezultatu orzeczenia: Jej syn zaginiony, czy też nie on? Widziała, co wojna zrobiła z tego człowieka. Oko w oko stanęła

wobec okrutnej tragedji.

Miała przed sobą łachman ciała, w którem tłukła się chora, znękana obłędem dusza. Ale matkę dręczy myśl: A może to przecie jej syn rodzony, a wówczas, czy nie jest jej obowiązkiem

zabrać go do domu?

Więc pisze jeden list po drugim do zarządu szpitala Clermond - Ferrand i prosi

o „ostateczną odpowiedź".

Czy wolałaby teraz, gdy już widziała jak wygląda ów domniemany syn zaginiony, aby to był obcy?

A może nie! Któż bowiem zdoła ogarnąć ogrom miłości matczynej...

Nomen to zawsze omen

Bank nie miał pieniędzy

i chciał je zdobyć na drodze rozboju

Stanie za to wraz z trzema towarzyszami przed sądem doraźnym

W inspektoracie szkolnym w Przemyślu dyrektor szkoły w Sieniawie pod Jarosławiem, p. Piotr Jużwiak, podjął kwotę 6000 złotych celem dokonania wypłaty miesięcznej pensji tamtejszym nauczycielom. Ponieważ sumę tę dostał w bilonie, przeto pieniądze umieścił w dwóch walizkach. Udając się na dworzec kolejowy w Przemyślu, po drodze wstąpił do sklepu Salomona Banka przy ulicy Kolejowej. Gdy przyszło tam zapłacić za uczynione zakupy, otworzył jedną walizkę i z niej wyjął pieniądze, co naturalnie widział Bank.

Po przyjeździe późnym wieczorem do domu, dyrektor Jużwiak obie walizki z pieniędzmi włożył do szafy i zamknął ją na klucz. Nagle o godzinie 1-szej w nocy ktoś począł pukać do drzwi mieszkania, oznajmiając, że przyniósł

ważną depeszę.

Gdy dyr. Jużwiak otworzył drzwi, do kuchni wtargnęli z rewolwerami

trzej zamaskowani osobnicy

i pod groźbą strzelania wymusili na dyr. Jużwiaku wskazanie miejsca, gdzie są przechowane walizki z pieniędzmi, po zabraniu których zbiegli w ciemnościach nocy.

Dyr. Jużwiak o rabunku natychmiast zawiadomił posterunek policyjny w Sieniawie, który w telefonicznem porozumieniu z Jarosławiem i Przemyślem rozpoczął

pościg za bandytami.

Nici śledztwa prowadziły do Przemyśla, dokąd z wywiadowcami udał się komisarz Bugajski z Jarosławia. Gdy w niedzielę wieczorem przyszedł z wywiadowcami pod sklep Banka, zastał drzwi wchodowe zamknięte, jakkolwiek wewnątrz

świeciło się.

Na pukanie policji Bank nie otwierał drzwi, więc komisarz Bugajski zarządził wejście przemocą. Drzwi wyważono, a wewnątrz zastano Banka z dwoma osobnikami. Na ladzie sklepowej były wyłożone pieniądze. Wszyscy trzej dzielili się właśnie uzyskanym

łupem.

Naturalnie aresztowano Salomona Banka i jego wspólników, którzy nazywają się: Adam Tomaszewski i Franciszek Janowski z Przemyśla. Nadto wkrótce aresztowano trzeciego wspólnika, niejakiego A. Marczaka.

Aresztowani zeznali, że na rabunek wysłał ich Bank.

W sklepie znaleziono obie walizy dyr. Jużwiaka i kwotę 4500 złotych. Resztę zdaje się bandyci ukryli przed podziałem, chcąc Bankowi dać mniejszą część zrabowanych pieniędzy.

Wszystkich czterech odstawiono do sądu w Przemyślu, gdzie staną przed sądem doraźnym.

Ksiądz, filantrop i oszust

Zbierał pieniądze na sprowadzenie dzieci z Ameryki

i zainkasował je następnie do własnej kieszeni

Z Warszawy donoszą nam:

Na Pawiaku znalazł gościnę na czas zapewne dłuższy, niejaki Stanisław Hanczyk, człowiek o przeszłości bogatej w różnorodne przypadki.

Był

ongiś księdzem

w Polsce, wyjechał stąd do Ameryki, gdzie zrzucił sutannę, ożenił się, zdobył dość duży rozgłos wystąpieniami przeciwko kościołowi i... teraz kończy w kryminale warszawskim za grubszą aferę.

Hanczyk był w Ameryce jednym z organizatorów polsko-amerykańskiej akcji pomocy dzieciom w Polsce.

Pod pozorem organizowania akcji

sprowadzania do Ameryki dzieci emigrantów

pozostających w Polsce, Hanczyk zdołał zgromadzić ogółem 20 tysięcy dolarów.

Gdy jakoś dzieci nie przyjeżdżały, zaczęły do władz amerykańskich napływać skargi zaniepokojonych rodziców.

Amerykański czerwony krzyż zawiadomił o oszustwie polskie ministerstwo spraw zagranicznych.

Dochodzenie, wszczęte przez konsulat amerykański w Polsce, oraz przez urząd emigracyjny w Warszawie, ustaliło, że Hanczyk

pieniądze przywłaszczył sobie,

nie robiąc żadnych kroków w kierunku sprowadzenia dzieci kolonistów amerykańskich z Polski do Ameryki.

Ministerstwo spraw zagranicznych sporządziło długą listę poszkodowanych, którą przekazało prokuratorowi sądu okręgowego.

Natychmiast po aresztowaniu Hanczyk wystosował kilka

bezczelnych petycyj

do ministerstwa skarbu, min. sprawiedliwości, oraz do sejmu, w których podaje, że aresztowanie jego jest

„manewrem politycznym",

placówek polsko - amerykańskich, zmierzającym do skompromitowania jego działalności społeczno - filantropijnej.



Pani (przyjmując nową służącą): strażacy do ciebie nie przychodzą?
Służąca: — Ach, skąd strażacy? To już niemodne... Ja mam „kuzyna" lotnika.

Szukajcie p. Stanisława Nowackiego

Uwiódł on młodą dziewczynę
i porzucił nieszczęśliwą
która w objęciach śmierci szukała ukojenia

Nocy dzisiejszej mieszkańcy przy ulicy Kaliskiej 3, byli zbudzeni przeraźliwym krzykiem, który rozległ się z mieszkania Marii Duszyckiej, zajmującej jednopokojowy lokal na II piętrze.

Przerażeni, w ubraniach ledwie narzuconych, skupili się wszyscy w drzwiach jej mieszkanka i tu ujrzeli wstrząsający widok:

Na podłodze wiła się w bólach właścicielka mieszkania. Konwulsyjnie wykrzywiona twarz, kazała domyślać się o strasznych cierpieniach, zaś porzucona obok flaszeczka z jodyną, nasuwała przypuszczenie, iż Duszycka popełniła zamach samobójczy.

Zadzwonił przeraźliwie aparat telefoniczny: to wzywano pogotowie ratunkowe.

Po upływie krótkiego czasu pogotowie przybyło i lekarz, po przepłukaniu denatce żołądka pozostawił ją na miejscu w stanie osłabionym.

Rano, o godzinie 7 udał się specjalny reporter „Gońca Wieczornego" na miejsce, by zebrać garść szczegółów, które skłoniły nieszczęśliwą do popełnienia rozpaczliwego czynu.

Historja taka niemal codzienna, a tak straszna w swoim tragiźmie.

Marja Duszycka, była typowem dzieckiem Łodzi, wychowana w stęchłej atmosferze fabrycznego miasta.

We wczesnej młodości stanęła przy warsztacie, by powiększyć zarobki rodziny.

Wesoła i pełna życia, zawsze znajdowała czas, by po całodziennej uciążliwej pracy w fabryce, pójść wieczorem się przejść, a nawet bywała dość często na sali tańca, słynnego w tamtych okolicach miasta Henryka Makarczyka.

Tam poznała pewnego razu uroczego młodzieńca, który przedstawił się jej jako Stanisław Nowacki.

Poznany młodzieniec wyróżniał się wśród otoczenia, zarówno swym eleganckim ubiorem, jakoteż układnemi manierami, które pozwalały mu niejako na odgrywanie roli arystokraty i światowca w kołach tej dzielnicy.

Nic też dziwnego, że przypadł do gustu Marji Duszyckiej, która po pewnym czasie, zakochana była w nim poprostu do szaleństwa.

Nowackiemu również podobała się urocza, dorodna dziewczyna, z którą szybko się zaprzyjaźnił i od tego czasu widywali się niemal codziennie.

Przyjaźń ich trwała kilka miesięcy, w trakcie których Duszycka zmieniła się bardzo.

Aż pewnego dnia, gdy jak zwykle się spotkali wieczorem, zaproponował Nowacki po raz pierwszy od czasu poznania się udanie się do restauracji.

Po spożytej kolacji, na stole ukazały się wino i likiery, zaś Nowacki raz po razu dolewał do kieliszka Duszyckiej, która nieprzyzwyczajona do trunków, szybko straciła możność panowania nad sobą.

Na to tylko czekał Nowacki...

Nazajutrz, po przebudzeniu się, dziewczyna ledwie pamiętała dzieje ubiegłej nocy.

Rozpacz jej nie miała granic gdy się dowiedziała co uczynił z nią jej ukochany.

Jego gorące jednak zapewnienia, iż się z nią ożeni, wreszcie jej przepotężna miłość, kazały zapomnieć jej o wszystkiem.

Trzy tygodnie jeszcze rozkoszowała się swem szczęściem.

Przed trzema dniami, gdy Duszycka, jak zwykle, udała się na spotkanie „narzeczonego", nie zastała go na umówionem miejscu.

Następnego dnia powtórzyła się ta sama historja.

Zmartwiona, przypuszczając, iż jej ukochany zachorował, postanowiła go odwiedzić. Udała się w tym celu na ul. Wolborską 38, w którym to domu miał podobno zamieszkiwać Nowacki, lecz tam się dowiedziała, iż nigdy w tym domu mężczyzna podobnego nazwiska nie mieszkał.

Przybita, złamana, wróciła do swego mieszkanka.

Nie była w stanie zebrać myśli i zdać sobie sprawę z tego co zaszło.

Wieczorem jednak powzięła niezłomne postanowienie...

Szybko ubrała się i zbiegła do apteki, skąd za chwilę wróciła, niosąc flaszeczkę z jodyną.

W nocy rozegrał się ostatni akt strasznej tragedji.

Biedna dziewczyna, osłabiona przeżytym wstrząsem została zwrócona życiu.

Kto jednak zwróci jej utraconą wiarę w ludzi i szczęście? —ari —

Walka o szmaty

P. Cukier jest niewinny,
choć p. Rudzki oskarżył go o brzydką rzecz

W poniedziałkowym numerze „Gońca" zamieściliśmy notatkę policyjną, opiewającą, iż niejaki Chaim Rudzki, handlarz szmat, zameldował, że Moszek Cukier, z którym pozostawał on w stosunkach handlowych, przywłaszczył sobie kilka bel szmat, wartości 1500 złotych.

Okazało się jednak, iż sprawa przedstawia się nieco inaczej, gdyż Rudzki niesłusznie oskarżył Cukiera.

P. Moszek Cukier, który nigdy szmatami nie handlował, jest właścicielem domu przy ul. 1 Maja 45.

Przed niedawnym czasem, zgłosił się do niego Chaim Rudzki i wynajął szopę, w której miał przechowywać bele ze szmatami.

Rudzki zatrudniał w swoiem przedsiębiorstwie kilka dziewcząt, które zajmowały się sortowaniem szmat.

Przed tygodniem, pomiędzy nim, a pracownicami wybuchł spór, na tle niewypłacania przez pracodawcę pensji.

Spór przyjął tak wielkie rozmiary, że gdy tego samego dnia Rudzki chciał wywieźć z szopy kilka bel towaru, by je sprzedać, robotnice sprzeciwiły się temu, oświadczając, iż nie wydadzą towaru tak długo, dopóki nie zapłaci im należnej pensji.

Zdenerwowało to p. Rudzkiego, więc w afekcie uderzył jedną robotnicę, koleżanki się ujęły i powstała ogólna bójka, której skutki uwidoczniły się w kilku sińcach i w pękach wyrwanych włosów.

Ponieważ robotnice część szmat ukryły, nie chcąc ich oddać dopóty, dopóki nie otrzymają wynagrodzenia, Rudzki przypuszczając, iż namówił je do tego właściciel domu p. Cukier, któremu był również winien pieniądze za czynsz komorniany, chciał odpłacić pięknem za nadobne i fałszywie oskarżył Cukiera.

Rudzkiemu policja spisała protokół, zaś p. Cukier, jak się dowiadujemy występuje przeciwko niemu na drogę sądową. — ari —

Mars nie lubi Amora
Poborowy może się żenić tylko w wyjątkowych wypadkach

Ministerstwo spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministerstwem spraw wojskowych wyjaśnia, że zezwolenie na zawarcie małżeństw przez osoby, podlegające powinności obowiązkowej służby wojskowej, może być udzielone tylko w wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie.

Pochodzi to stąd, że, po pierwsze, nie leży w interesie armji, by służbę w wojsku stałem odbywała osoba, mająca żonę i ewentualnie dzieci, o których myśl i troska uniemożliwi należyte oddanie się obowiązkom służby; po drugie nie jest objawem normalnym i korzystnym, by w związki małżeńskie wchodzili ludzie, nad którymi ciąży 2-letni okres służby wojskowej, w czasie której żona i dzieci pozostaną bez pomocy i opieki.

Zgodnie z tem władza administracyjna I-ej instancji (starosta) powinna podania o zezwalanie na małżeństwo popierać, jeżeli zamierzony związek małżeński istotnie jest koniecznością życiową, czy to poborowego, czy też jego narzeczonej. Jako przykład w tym wypadku może posłużyć posiadanie przez poborowego gospodarstwa domowego pozbawionego opieki kobiecej: posiadania przez narzeczoną gospodarstwa rolnego lub warsztatu, wymagającego opieki męskiej; obecność drobnych sierot, wymagających opieki kobiecej i t. p.

Prośby o zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego należy wnosić za pośrednictwem władz administracyjnych I-ej instancji (starostwo).

Prośby te powinny zawierać: 1) metrykę urodzenia narzeczonego i narzeczonej; 2) zezwolenie rodziców lub opiekunów na zawarcie małżeństwa; 3) świadectwo moralności obojga narzeczonych i 4) możliwie wyczerpujące dowody, stwierdzające konieczność zawarcia małżeństwa.

Sodomja pod Warszawą

Mieszkańcy wsi Jeziorna pod Warszawą pozostają od wczoraj pod grozą przejmującem wrażeniem.

Oto w jednej z miejscowych obór — przychwycono mieszkańca wsi 17-letniego Edmunda Jankowskiego na akcie „sodomji".

„Sodomczyka" oddano w ręce policji, która o fakcie sporządziła protokół i przekazała sprawę do sądu.

FELJETON BŁĘKITNY

Herbowo-Kapeluszowe kłopoty pani Zosi

Pani Zosia pokłóciła się z mężem, bo nie chciał jej kupić kapelusza i została.. monarchistką.

Przynajmniej jak mi oświadczyła, gdym ją zastał łzawo uśmiechniętą: raz łza, raz uśmiech.

Kobieta w każdej nielogiczności jest bardzo logiczną. Pani Zosia nie mogła dostać od męża dwustuzłotowego kapelusika, którego fason zaczynał wchodzić w modę, postanowiła więc wynagrodzić sobie tę „krzywdę" herbem.

Tłomaczyła mi to, osuszając ostatnie perełki łez uśmiechem, którym rozbłysły jej agatowe oczęta:

— Bo proszę pana, każdy i każda monarchistka powinni mieć herb, gdy wszyscy z towarzystwa mieć go będą, wtedy powrót monarchji będzie dziełem jednej sekundy, bo ustrój państwa drogą tej powolnej ewolucji zostanie zupełnie zmieniony.

Powiedział mi to Ziuzio herbu Rybka Wódecki, jeden z członków prezydjum stronnictwa monarchistycznego.

Ach jaka to mądra rzecz...

— Kto, pan Ziuzio?

— Panie Mietku! pan sobie żartuje z rzeczy poważnych, mówiłam o monarchizmie — on tak modny...

Stanowczo muszę mieć herb, póki jeszcze czas, tak, tak póki czas, bo i u was mężczyzn moda szybko się zmienia.

— Przepraszam, ale o czem pani mówi?

— O mo-nar-chiz-mie.

— W dzisiejszych demokratycznych czasach (słowo „demokratycznych" wykrzywiło usteczka p. Zosi kwaśnym uśmiechem) nie można być nobilitowaną, dla tego postanowiłam dać ogłoszenie do naszego organu „Liberum Veto" tej treści: „Młoda pani, mężatka, chętnie dopomoże materjalnie jednemu z rodów o pięknem historycznem nazwisku wzamian za adoptację i przypuszczenie do herbu".

* * *

W kilka dni potem uradowana pani Zosia oświadczyła mi, iż poczciwy Ziuzio Rybka - Wódecki przyjmuje ją do herbu i nazwiska.

Nie, nie chciał słyszeć o zapłacie i bardzo był zażenowany, gdy się wygadał, że ma dług honorowy.

Dług, wynoszący dwieście złotych, zapłaciłam za niego, bo proszę pana honor rodziny to rzecz święta.

— No, a jak tam kapelusik, pani Zosiu?

— Widzi pan, Romek (mąż) koniec końców zgodził się dać mi na kapelusz, bo mu wytłomaczyłam, że teraz, gdy nie nazywamy się już Merdelowie, a Rybka-Wódeccy, trzeba ród godnie reprezentować. Ale kapelusza nie kupiłam, bo Ziuzio wygadał się mi, że musi być koniecznie na przyjęciu u hrabiostwa Niedogłupskich, a z garderobą jest coś nie tego. Najdalej za tydzień odda.

Swoją drogą obstalowałam sobie u modniarki, która wyjechała do Paryża po fasoniki, oryginalną kreację wiosennego sezonu, tam wszystko takie tanie.

— — — — — — — — —

Spotkałem dzisiaj Romka był poprostu wściekły.

Oto okazało się, że mniemany Ziuzio Rybka-Wódecki nazywa się poprostu Wincenty Dzyndzelans i ostatnio zajmował się dyskontem weksli, a teraz robi w monarchizmie.

— Straciłem przez tego łajdaka siedemset złotych.

— Jakto siedemset?

— No tak, o czterystu już pewnie wiesz, a trzysta musiałem zapłacić za nowy kapelusz, który sobie żona sprowadziła z Paryża.

— Mój kochany, powiedz mi skąd ten oszust ściągnął ten piękny herb, który mi twoja żona swego czasu pokazywała.

— To nie był wcale herb. Tylko marka fabryczna nowej pasty do obuwia.

— Wiesz co, mój kochany, kupuj ty lepiej twojej żonie odrazu kapelusz, jak tylko zażąda.

— Dlaczego?

— Bo widzisz, dowiedziałem się, że w stronnictwie monarchistycznem nastąpił rozłam. Część monarchistów jest za Piastem, a część za Orleanami. Słyszałem, że pani Zosia usilnie popiera Piasta, więc jak odmówisz jej nowego kapelusza, to możesz zostać bez... krawata.

Mat.

Przed sądem

Taka sobie idylla,

Która miała tragiczny, sądowy epilog

Poznali się. On młody przystojny. Ona aczkolwiek nie była klasyczną pięknością, jednak potrafiła rozpalić serce mężczyzny. Początkowo spotkania uliczne. Później obopólne postanowienie zawarcia małżeństwa. „Nie dla pieniędzy, lub zysków", według słów męża powstał ten związek. Podstawą ich związku małżeńskiego była głęboka i szczera miłość z jego strony.

Czy i ona go kochała? Chyba tak, zresztą na to codzienne i niekiedy tragiczne pytanie życia, nie każdy może dać szczerą odpowiedź.

Młode małżeństwo zaraz po ślubie zamieszkało przy rodzinie męża.

On starał się wszelkimi sposobami zdobyć utrzymanie dla siebie i młodej żony. Ona zaś dążyła do osłodzenia mu ciężkiego życia.

Wypadki jednak zaczęły się układać nie podług woli młodych małżonków.

Pierwszym trudnym napozór do zrozumienia postępkiem ze strony żony była kilkudniowa jej nieobecność w domu męża, po upływie 10 dni zaledwie od zawarcia ślubu. Dokąd się udała — co robiła, mąż początkowo nie wiedział. Wróciła pijana, ale obiecywała poprawę.

Plotki kumoszek i sąsiadów głosiły o jakiejś ciemnej przeszłości tej kobiety.

Mówiono coś po cichu o „kochanku", sądowych sprawach, ba nawet o więzieniu.

Mąż cierpiał i zmienił swój stosunek do żony.

Rozpoczął się okres wzajemnych sprzeczek i skandalów. Oczywiście, że rodzina męża ujęła się za pokrzywdzonym i nie szczędziła żonie przykrości.

Początkowo prześladowana, znosiła wszystko cierpliwie, później postanowiła zerwać te męczące jąwięzy małżeńskiego pożycia.

Spakowała rzeczy męża wraz ze swojemi i udała się do swej rodziny.

Mąż został, jak opowiada, bez najniezbędniejszych przedmiotów życia codziennego, [illegible] małżonka zabrała ze sobą nawet pościel jego.

Pokrzywdzony małżonek zawrzał wielkim gniewem. Szybko udał się do rodziny żony, gdyż tam przebywała jego połowica i zażądał zwrotu jeg własności i oskarżył swych [illegible]winowatych o paserstwo. Żonie oświadczył, iż jej znać nie chce, a za jej niecny postępek odpłaci jej odpowiednio.

Od tego momentu akcja tej tragedji wikał się coraz bardziej, aż wkońcu spowodowała sprawę sądową.

Mianowicie Antoni Stępor oskarżył żonę swą, Helenę, jej matkę Florentynę Marczyńską, swe szwagierki Stanisławę, Annę, Władysławę Marczyńskie i szwagra Leona Marczyńskiego o przywłaszczenie sobie jego rzeczy, o obelgi i pobicie go butelkami. Wszyscy oskarżeni nie przyznali się do winy, oświadczając, iż właściwie Stępor urządził awanturę w ich domu i pobił je wszystkie.

Na przewodzie sądowym dochodzi co chwila do ostrej scysji między stronami, które sędzia groźbami musi mitygować. Oto strony nawzajem oświadczają sobie, że się znać nie chcą i gardzą sobą. Po chwili znów wyrzucają sobie wzajemnie różne grzeszki i nawet kolizje z kodeksem karnym. Ostatecznie zakończył się ten typowy dramat rodzinny uniewinnieniem przez sędziego pokoju 2 okręgu wszystkich oskarżonych.

Wit.

Znów zapomniał



— Patrz no Ireno, skradziono nam kapustę
— Nic dziwnego... Tyś teraz zapomniał drzwi zamknąć

Dwie sąsiadki żyły ze sobą na stopie wojennej

aż wreszcie doszło do walnej bitwy

Niema prawie domu w Łodzi, w którymby przynajmniej dwie sąsiadki nie żyły ze sobą na stopie wojennej, kłócąc się ze sobą od rana do wieczora i znajdując specjalne upodobanie w wyszukiwaniu coraz to nowych przyczyn i okazji

do zwymyślania sąsiadki.

Podobnie żyły ze sobą Marja Płotka i Stanisława Rutkowska, zamieszkałe przy ulicy Aleksandrowskiej 59.

Nie było dnia prawie, by kubeł z pomyjami lub zgniłe kartofle nie były w robocie.

Obie rywalki dokazywały cudów waleczności, zarówno ostrymi językami, jak i kończynami dając się sobie

wzajemnie we znaki.

Któregoś dnia Rutkowskiej

zginęła kura,

Nie wnikając w to, kto mógł ją zabrać, udała się natychmiast do Płotkowej, unosząc ze sobą w postaci zdobyczy wojennej, pęk włosów, wyrwanych z głowy rywalki.

Podobne historje zdarzały się co dnia i trudno byłoby opowiedzieć wszystko co między sąsiadkami się działo.

Przed kilku dniami Płotkowa urządziła u siebie pranie.

Rozpoczął się, jak zwykle spór, która z nich ma otrzymać wpierw strych.

dla rozwieszenia bielizny.

Obydwie udały się do gospodarza domu a żadna z nich nie chciała ustąpić sąsiadce.

Po długich namysłach, gospodarz zdecydował się oddać strych Płotkowej i ta ostatnia, rozpromieniona

udała się na strych.

Rutkowska zawrzała gniewiem. Jakto, ona by miała ustąpić pierwszeństwa znienawidzonej rywalce? —Do tego nie chciała w żaden sposób dopuścić.

Udała się więc na strych, gdzie w tym czasie Płotkowa rozwieszała bieliznę i zażądała oddania jej strychu, obrzucając przytem sąsiadkę potokiem niezbyt

parlamentarnych wyzwisk.

Lecz i w Płotkowej zawrzała krew. — Z pięściami rzuciła się na sąsiadkę, w następstwie czego wywiązała się

„krwawa" walka.

Sąsiedzi, słysząc krzyki donoszące się ze strychu pospieszyli z pomocą, a widząc walczące z zacietrzewieniem sąsiadki powiadomili przechodzącego policjanta, który wszedł na strych i sporządzeniem protokółu położył kres walce.

Obie sąsiadki będące w opłakanym stanie, zmuszone były zawezwać pogotowe, którego lekarz po opatrzeniu zapaśniczek, pozostawił je na miejscu. — ari—

Nauka i wychowanie

UCZEŃ
piątej klasy udziela korepetycji po cenach bardzo przystępnych. Łaskawe oferty prosze składać do adm. „Gońca Wieczornego" sub „Sumienna nauka" 79-1-n

TYLKO
za jeden złoty udziela lekcji rutynowana nauczycielka dorosłym, oraz przysposabia dzieci do szkół. Oferty sub „Nauczycielka" prosze składać do adm. „Gońca". 78-1-n

UCZEŃ VI KLASY
poszukuje lekcji. Specjalność polski i łacina. Zgłosić się: Aleje 1 Maja 9, m. 4. 75-1-n

ABSOLWENT
szkoły realnej zgrom. kupców poszukuje korepetycji w zakresie klas 8-iu. Specjalność: polski. Przygotowywanie do egzaminów w krótkim czasie. Oferty pod „J. Z." do adm. „Gońca" 59-1-n

UCZEŃ
wyższej klasy gimnazjum poszukuje korepetycji. Zakres klas: od A do drugiej włącznie. Łaskawe oferty do adm. „Gońca" dla „Beha". 62-1-n

UDZIELAM
lekcji w zakresie klas VII. Specjalność: łacina, francuski i grecki. Oferty sub „VII klasa". 61-1-n

CHEMJI
fizyki, przyrody udziela rutynowany pedagog. — Ceny przystępne. Zgłoszenia sub „Nauka" do adm. „Gońca". 57-1-n

ENGLISH
Leacher gives English lessons. Visible 12-14. Hudyś Al. 1 Maja 19. 71-1-w

UDZIELAM
lekcji niemieckiego. Cena przystępna. Hirszfeld, Pańska 29. 1-n

NIEMIECKIEGO
najnowszą i szybką metodą wyuczam w przeciągu bardzo krótkiego czasu. Cena konkurencyjna. Zachodnia 66, m. 30 od 2—3 p. p. 66-1-n

UCZEŃ
udziela bardzo tanio korepetycji w zakresie 4-ch klas. Oferty do „Gońca" sub „Bardzo tanio" 58-1-n

MATURZYSTA
poszukuje lekcji. Specjalność: polski w zakresie VII-miu klas. Łaskawe oferty sub „Maturzysta" do adm. „Gońca". 38-1-n

RUTYNOWANA
nauczycielka udziela lekcji francuskiego i niemieckiego bardzo tanio. Adres Wólczańska 41, m. 9. 1-w

UCZEŃ
klasy V przyjmie lekcje matematyki wzamian za korepetycje z języka niemieckiego. Zgłaszać się: Zielona 28. Lekarz-dentysta Lubranicki. 22-1-n

UCZEŃ
V-ej klasy gimnazjum państwowego udziela korepetycji. Specjalność: język polski, historja, niemiecki. Oferty do administracji „Gońca Wieczornego" sub „B-tanio". 1-n

WYKWALIFIKOWANA
nauczycielka języka francuskiego udziela lekcji, urządza komplety, oraz konwersacje. Wiadomość Kilińskiego 85, prawa ofic., II p. Gadomska. 1-n

UCZENNICA
wyższego kursu konserwatorjum udziela lekcji po bardzo przystępnych cenach: Pomorska 6, m. 26. 30-1-n

„Porządny człowiek płaci komorne za rok z góry"

Takie poglądy ma właściciel domu przy ul. Lipowej 38

A że lokatorzy tej zasady nie podzielają, o zatargach rozstrzygać musi sąd pokoju

Właścicielem domu przy ulicy Lipowej 38 — jest Władysław Bujak, posiadacz 42 mieszkań i 5 córek.

Bujak wiedzie stale spory z lokatorami, gdyż uważa on, że uczciwy człowiek winien płacić komorne za cały rok zgóry.

Jednym z najzawziętszych wrogów p. Bujaka jest lokator Józef Wysocki, kontroler urzędu miar i wag, który czyni pomiary wagowe na końcu podwórza.

Bujak domagał się, aby Wysocki za zajmowane miejsce na podwórzu płacił, a gdy Wysocki oświadczył, że „z warjatami tak z zasady jak i z przekonania nie rozmawia". Bujak podał do IV okr. sądu pokoju prośbę o wyeksmitowanie nienawistnego lokatora.

W dniu wczorajszym sprawa ta znalazła się na wokandzie i sąd skargę Bujaka — pozostawił bez uwzględnienia.

* * *

Skromne mieszkanie dwupokojowe zajmuje w tym samym domu lokator Silczak, któ...u ostatniemi czasy źle się zaczęło powodzić.

Silczak odnajął jeden pokój posterunkowemu p. Miklaszewskiemu.

Miklaszewski dał Silczakowi 100 zł., a nazajutrz przyszedł do mieszkania Silczaka Bujak, żądając połowy odstępnego.

Silczak wyrzucił gospodarza z mieszkania, a ten złożył na niego skargę do sądu pokoju — prosząc o wyeksmitowanie Silczaka.

Sąd po naradzie postanowił skargę Bujaka pozostawić bez uwzględnienia.

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach w sądzie pokoju odbędzie się sprawa Bujaka przeciwko 9-ciu lokatorom których Bujak chce również wyeksmitować. —set—



Młody kadet: — Czy mogę panią prosić do tańca.
Panna: — Nie z dziećmi nie tańczę.
Kadet: O, przepraszam nie wiedziałem, że pani jest w odmiennym stanie.

Juljusz Słowacki i jego teściowa

Fragment nie z życia wieszcza romantyzmu

Dowcip o moście spowodował wojnę domową

Juljusz Słowacki popełnił straszny błąd. Dnia 16 grudnia odezwał się do swego przyjaciela Kołackiego, że w Ameryce wynaleziono nowy sposób na wypróbowanie mostów.

— Oto mówił Słowacki — gdy most jest gotowy, wpędza się na niego teściowe z całego miasta i gdy most wytrzyma, jest dobry, a skoro się zarwie, jest jeszcze lepszy.

Dowcip ten usłyszała teściowa Słowackiego i od tego dnia w mieszkaniu przy ulicy Grabowej, jeden pokój odnajął Belzebub, który wyprawiał harce mogące wskrzesić umarłego.

Belzebub wcielił się w postać Antoniny Mińskiej, zaś djabełkiem były: Józefa Słowacka, siostra jej, Ksawera Mińska i córka Marjanna Słowacka.

„Przedstawiciele piekła" zazwyczaj rozpoczynali koncert wieczorem, gdy Juljusz Słowacki wracał zmęczony całodzienną pracą i po spożyciu kolacji kładł się spać.

Dnia 4 stycznia 1926 roku została Juljuszowi wypowiedziana wojna, a gdy teściowa zakomunikowała mu, żeby się strzegł, Słowacki odparł:

— Ej baby! Bo jak każdą z osobna wyłoję to popamiętacie ruski miesiąc.

Krew uderzyła do głowy Antoniny Mińskiej — jednak się pohamowała i postanowiła wieczorem przypuścić szturm.

Około godziny 9 wieczorem wrócił Juljusz Słowacki do domu i po wieczerzy ułożył się do snu.

Nagle uszu jego doszedł głos teściowej z sąsiedniego pokoju i po chwili do pokoju wpadła Antonina Mińska, a za nią posuwały się groźne szeregi reszty rodziny uzbrojonej w szczotki, mioty i haczyki.

Słowacki zerwał się z łóżka i stanął przed frontem nieprzyjaciela z dumnym wyrazem twarzy.

Teściowa ustawiła swą armję w szyk falangowy i zaintonowała pieśń bojową.

Szyki jednak się załamały, gdyż żona Słowackiego ulokowała się na lewem skrzydle, podczas gdy siostra jej Ksawera objęła prawą stronę pola walki, a do ataku ruszyła teściowa, wspomagana przez Marjannę Słowacką.

Na pierwszy ogień poszła szczotka do czyszczenia ubrań, którą Mińska rzuciła w głowę zięcia.

Słowacki w mig zorjentował się w sytuacji i postanowił przełamać przedewszystkiem front teściowej.

Jedno uderzenie wymierzone w skroń wystarczyło, aby pozbawić przytomności teściową.

Na ten widok lewe skrzydło rejterowało i Słowacki ruszył na prawą stronę, gdzie Ksawera uczyniła barykadę przy pomocy swego biustu.

— Rzuć szczotki — krzyknął Słowacki.

— Wpierw zginę — odparła zacietrzewiona kobieta.

Słowacki zdzielił bratową przez głowę tak silnie, iż ta straciła przytomność.

Teraz zwrócił się Słowacki w stronę swej córki, która oniemiała ze strachu przyglądała się pogromowi.

— Chodź tu kładź się...

— Tatusiu...

— Chodź tu, przynieś trzepaczkę.

Po chwili 15-letnia córuchna otrzymawszy należną jej porcję poczęła cucić zemdlone kobiety.

— Z jakiego powodu wynikła bójka? — pyta sędzia Antoninę Mińską.

— A bo teściowa na moście... to zerwie się.. i bezczelność Słowackiego panie sędzio.

— My nieszczęśliwe... — biada Słowacka.

— Oj nasza dola — pomaga siostrze Ksawera.

— Uj tatuś ma mocną rękę — dorzuca Marjanna.

— Co powie Juljusz Słowacki?

— Ja obiecuję solennie, że jak baby będą knuły spisek, to je posiekam na kapustę...

— Ratuj pan panie sędzio... lamentuje Mińska — ten człowiek gotów jest groźbę wykonać.

— To życie w zgodzie — takie piękne nazwisko nosicie, Słowacki i takie awantury, wstyd.

— Wstyd panie sędzio mieć w domu teściową.

Sąd pokoju skazał Juljusza Słowackiego na 5 zł. grzywny.

— SET —

— Ty smarkaczu od chwili, gdy się narodziłeś, żadnej przyjemności nie mam przez ciebie.

— A przed mojem urodzeniem tatuś miał przezemnie przyjemność?

W szafie leżały narzędzia śmierci

Pan porucznik wyjechał na wypoczynek do Zakopanego

a ordynans jego kolegi padł ofiarą

W dniu wczorajszym wojskowy sąd okręgowy, rozpatrywał sprawę porucznika Stanisława Trybulca z 18 p. p. w Skierniewicach, oskarżonego o pośrednie działanie przy ciężkiem uszkodzeniu ciała szeregowca Perlika.

W kwietniu roku ubiegłego, gdy porucznik Trybulec pełnił służbę oficera w 3 p. legjonów — otrzymał on 4-tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Porucznik postanowił skorzystać z urlopu i wyjechał do Zakopanego, oddając swe mieszkanie koledze, por. Białostockiemu.

Przed wyjazdem porucznik Trybulec uprzedził kolegę, by miał się na ostrożności, gdyż w szafie leżą granaty i zapalniczki.

Po wyjeździe porucznika, nowy lokator sprowadził sobie ordynansa, szeregowca Perlika, którego obowiązkiem było codzienne porządkowanie mieszkania.

Pewnego dnia w czasie nieobecności por. Białostockiego ordynans porządkował sypialnię i zajrzał do szafy.

Gdy Perlik ujrzał granaty, pociągnął on z ciekawości za wstęgę — w tej chwili nastąpił straszny wybuch, w rezultacie którego Perlik odniósł bardzo ciężkie rany brzucha i ręki.

Przewieziony do szpitala walczył Perlik przez 3 miesiące ze śmiercią, aż wreszcie komisja kwalifikacyjna przydzieliła go do kategorji „E", uznając go w ten sposób za niezdolnego do służby wojskowej.

Na ławie oskarżonych w Przemyślu zasiadł por. Białostocki, lecz został on uniewinniony, ponieważ dowiódł zeznaniami świadków, że mieszkanie to do niego nie należało.

Z kolei oskarżony został por. Trybulec, który przyznał się do winy przechowywania w mieszkaniu granatów, oświadczając, że uprzedził kolegę broni, iż w szafie znajdują się materjały wybuchowe.

Biegły dr. kapitan Winnicki zalicza uszkodzenie Perlika do kategorji bardzo ciężkich uszkodzeń ciała i to nieuleczalnych.

Prokurator, kpt. Terlecki popiera oskarżenie, czemu się sprzeciwia adwokat Okwieciński, dowodząc, że mocodawca jego winien być uwolniony, gdyż uprzedził on kolegę Białostockiego o przechowywaniu w domu granatów.

Sąd pod przewodnictwem mjr. K. S. Gralewskiego, po naradzie, por. Stanisława Trybulca — uniewinnił. —set—

Żarła go tęsknota za żoną

Powiesił się na haku od lampy

i prosił by nikogo nie oskarżać o jego śmierć

Ludwik Grayel, obywatel francuski, znany w Warszawie kupiec, właściciel składu win przy ulicy Grzybowskiej 55, popełnił samobójstwo.

Na godz. 8 rano zamówił platformę i tragarzy, gdyż miał się wyprowadzić z mieszkania przy ulicy Natolińskiej 13.

Gdy na kilkakrotne stukanie do pokoju nikt nie odpowiadał, jeden z tragarzy przystawił krzesło do drzwi i zajrzał do pokoju przez górną szybę.

Ujrzał on p. Grayela wiszącego na haku od lampy. Wezwano policję, ślusarz otworzył drzwi. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła przed kilku godzinami.

Desperat zbudował całe rusztowanie z walizek i krzesełka, aby się dostać do sufitu i przerzucić sznur przez hak.

Na stoliku leżało kilka listów w języku francuskim do konsulatu francuskiego, do policji i krewnych.

W jednym z listów samobójca prosi aby nikogo nie oskarżać o jego śmierć. Jako powód rozpaczliwego kroku podaje tęsknotę za żoną, z którą się rozszedł i nie miał nadziei się pogodzić.

Houben o porażkach swoich w Ameryce

Bieżnie w krytych halach i „objektywność“ sędziów amerykańskich- oto przyczyny klęsk Houbena

Hubert Houben, słynny sprinter niemiecki, po porażkach w Ameryce, wystosował do berlińskiego pisma „B. Z. - Mittag“ list, w którym podaje przyczyny klęsk swoich.

— Występy moje — pisze Houben — na gruncie amerykańskim, należą już, do przeszłości, mogę przeto z całym spokojem i rozwagą zastanowić się nad powodami moich niespodziewanych porażek.

Dwie przyczyny, w pierwszym rzędzie, złożyły się na moje porażki w Ameryce: bieżnie w halach, do których nie byłem przyzwyczajony i stronniczość sędziów amerykańskich, których specjalnie w Bostonie dotkliwie odczułem.

Bieżnia w New-Yorku, w największej hali sportowej „Madison Squar Gardon", mimo, iż rozporządza nadzwyczajnie luksusowem urządzeniem — tym razem zupełnie się do biegów nie nadawała. Tego dnia bowiem, kiedy startowałem, rozgrywano w „Madison Squar Garden" zawody hockey'owe przed południem; o godzinie pierwszej po południu usunięto lud i przystąpiono do budowy bieżni, która po kilku godzinach (!) była gotowa.

Bieżnia ta zbudowana została z desek, spoczywających na podkładach. Elastyczny materjał, z którego naprędce bieżnia zbudowana była — deski — podczas biegu uginały się pod ciężarem sprintera.

Zrozumiałe przeto, iż w warunkach takich, szczególnie dla mnie, który nigdy w halach krytych nie startował, biegi na dystansach 40 — 60 jardów nie mogły wróżyć żadnego sukcesu, tembardziej, że ostre skręty trasy, elastyczne deski i konkurencja z Murchisonem na czele, który obecnie jest najlepszym sprinterem na krytych bieżniach — nabawiły mnie żakowskiej tremy.

Bieżnia w Bostonie dawała mi już większe szanse, grunt trasy bowiem był znacznie pewniejszy, niż w „Madison Squar Garden". Pozbyłem się zresztą tremy i ochoczo stanąłem do startu.

W przedbiegu miałem za przeciwnika niebezpiecznego Müllera, który, obok Murchisona, jest obecnie najlepszym sprinterem świata w halach krytych.

Przybyłem do mety drugi — za Müllerem, mając w ten sposób zapewniony start do finału — tak conajmniej sądzili wszyscy, nie wyłączając i mnie.

Jakież jednak było rozczarowanie i rozgoryczenie moje, gdy sędzia u mety orzekł, iż przybyłem — jako trzeci...

Nie pomogły protesty, ani moje, ani konkurentów, którzy wyeliminowani zostali do finału. (Murchison i Müller) — sędzia metowy „uparł się"...

Protestowali i sędziowie i licznie zebrana publiczność — nic jednak nie zdołało przekonać „pana sędziego", iż orzeczenie jego było mylne.

Ostatnia nadzieja moja rehabilitacji przepadła...

Odpadłem od finału...

Wszystkiego tego nie piszę — kończy list swój p. Houben — by porażki moje zwalić na karb nieodpowiednich dla mnie warunków technicznych, bieżni i t. d.

Sprawy jednak sędziów, szczególnie bostońskich, nie mogę przemilczeć.

Oto podczas jednego ze startów w Bostonie oświadczono mi, iż wyznaczony przedbieg będzie traktowany jako zwykły trainning.

Oszczędzając się, przybiegłem jako czwarty do mety.

Jakie jednak było zdziwienie moje, gdy mi oświadczono, iż bieg ten był przedbiegiem do wyznaczonej na ten dzień konkurencji — trudno opisać...

Rzecz zrozumiała, iż wobec uzyskanego przezemnie czwartego miejsca, do międzybiegów nie zostałem dopuszczony.

Startowałem tego dnia do innego biegu.

Uzyskałem drugie miejsce, oświadczono mi jednak, iż bieg ten był... trainningiem...

Jeszcze jeden „kwiatek", świadczący o objektywności sędziów bostońskich.

Oto Hoff, znany skoczek europejski, startował w Ameryce jednocześnie ze mną.

Przed wspólnym naszym startem w Bostonie oświadczono Hoffowi, iż występ jego w mieście tem, będzie nosił charakter nieoficjalny, tembardziej, że publiczność tamtejsza pragnie nareszcie ujrzeć fenomena u siebie. Jednocześnie oświadczył Hoffowi Carr, mistrz w skokach Ameryki, iż ze względu na odbywające się egzaminy, nie może się zmierzyć z gościem.

Hoff, nie wysilając się, zaprodukował się obok innych skoczków. Jekież jednak było zdziwienie nasze, gdy obok startujących ujrzeliśmy Carra.

Po zawodach, rzecz oczywista, oświadczono Hoffowi, iż zawody miały charakter oficjalny, a skoczek europejski poszczycić się nie może żadnym... sukcesem...

Objektywność sędziów bostońskich, przypominających „lojalność" arbitrów hiszpańskich, nie wymaga komentarzy — kończy ironicznie list swój p. Houben.

S. Z.



Mały lord żegna psiarnię mamusi przed jej wyjazdem na polowanie.

Nowe rekordy automobilowe

PARYŻ, 3 marca — Na torze w Linas-Monhlery ustanowiony został nowy rekord szybkości na przestrzeni 50 klm. Rekordzistą jest Levevre, który na samochodzie Voisin 18 KM. (pojemność cylindrów 3960 cm.) osiągnął średnią chyżość 188,235 kilometrów na godzinę. Ogólny czas, jaki zużył dla pokrycia 50 kilometrów wynosi 15:65,27.

Równocześnie ten sam kierowca pobił rekord na przestrzeni 50 mil ang., osiągając średnią szybkość 190.013 klm na godzinę. Czas 25:24,53.

Poprzednie rekordy wynosiły: na 50 klm. 16:00,95, oraz na 50 mil ang. 25:59,68.

Zawody narciarskie o mistrzostwo Polski zapowiadają się nadzwyczaj ciekawie

Zapewniony udział zawodników zagranicznych

ZAKOPANE, 3 marca. Zawody narciarskie o mistrzostwo Polski w dniu 6 i 7 b. m. zapowiadają się nadzwyczaj interesująco, ze względu na udział w nich wszystkich prawie pierwszorzędnych narciarzy krajowych, oraz wielu zawodników zagranicy. Do tej chwili zgłoszony jest przyjazd 14 zawodników z Czechosłowacji, 6 z Austrji, oraz nieustalona dotąd liczba zawodników z Węgier. Oprócz tego jest nadzieja, że przed zawodami zgłoszonymi będą zawodnicy jeszcze z innych państw. Z towarzystw narciarskich, krajowych wezmą udział w zawodach: Akademicki związek sportowy z Warszawy, akedemicki związek sportowy z Wilna, karpackie t-wo narciarskie ze Lwowa, klub sportowy „Czarni" (Lwów), K. S. „Pogoń" (Lwów), z Krynicy sekcja narciarska t-wa tatrzańskiego „Beskid", z Bielska „Winter-Sport" 3-ci pułk strzelców podhalańskich, z Zakopanego, oraz sekcja narciarska t-wa tatrzańskiego i oddział narciarski „Sokoła".

Do biegu głównego przypuszczalnie stanie przeszło 100 zawodników.

Zapowiedziany jest przyjazd ministrów Osieckiego, Chądzyńskiego, ministra pełnomocnego Bertoniego, generała Kulińskiego, dowódcy D. O. K. V, wojewody Kowalikowskiego, szeregu posłów i osobistości z Warszawy i Krakowa, jakoteż zapowiedziany jest liczny przyjazd przedstawicieli prasy. Premjer Skrzyński ofiarował na zawody jako nagrodę rzeźbę znanej rzeźbiarki Niewskiej, przedstawiającą narciarza w biegu.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa biegi odbędą się na Hali Gąsienicowej, która jest wyśmienitym terenem narciarskim, obecnie znakomicie ośnieżona.

Komitet organizacyjny przygotował komunikację automobilową z Zakopanego do Kuźnić i z powrotem z tem, że autobusy kursować będą co kwadrans tam i z powrotem, miejsce zaś od jednej osoby kosztować będzie 1 zł.

Dostęp do Kuźnic przez Boczań na Halę Gąsienicową jest obecnie bardzo łatwy, nawet bez specjalnego obuwia, z powodu udeptanej i wyrobionej drogi.

Biuro zawodów mieści się na werandzie hotelu „Morskiego Oka" w Zakopanem, gdzie można zasięgnąć wszelkich informacji, związanych z zawodami. Na dworcu funguje biuro kwaterunkowe już od dnia dzisiejszego.

Sama strona techniczna i organizacyjna jest nadzwyczaj starannie od dłuższego czasu przygotowywana; porobiono drogowskazy, tablice informacyjne, składaną metę i t. p. z uwzględnieniem stron dekoracyjnych.

W sobotę odbędzie się bieg główny o godz. 12 dla seniorów i juniorów wszystkich klas, o godzinie 11.30 poprzedzi bieg pań. Trasa wynosić będzie 18 klm. Skoki odbędą się w niedzielę na Jaworzynce o godzinie 12-ej.

Wszyscy, którzy przybędą do Zakopanego na zawody i wykażą się biletem wstępu na zawody — otrzymają w biurze zawodów poświadczenie, które uprawnia do 66-procentowej zniżki na kolejach w drodze powrotnej.

Dajcie pracę bezrobotnym

PRACOWNIK

umysłowy, który nie otrzymuje żadnych zapomóg doraźnych, prosi WPP. Inżynierów z kanalizacji łódzkiej o jakąkolwiek pracę. Oferty sub „S. B." do adm. „Gońca". 1

MŁODA PANIENKA

poszukuje pracy u modystki w charakterze podręcznej. Oferty proszę składać sub „M. 46" do adm. „Gońca". 1

WYKWALIFIKOWANY

buchalter-bilansista poszukuje jakąkolwiek pracę biurową, może być na godziny. Łaskawe zgłoszenia pod „E. K." do adm. „Gońca". 6-2

CEROWACZKA

z trykotów obecnie jest bez pracy, poszukuje pracę jako cerowaczka. Oferty pod „Cerowaczka" do adm. „Gońca". 1

BUCHALTER-KORESPONDENT

posiadający maszynę do pisania wykonywa tanio wszelkie czynności w zakres buchalterji i korespondencji wchodzące. Milgrom, plac Kościelny 4.

ZDOLNA KRAWCOWA

na wszelką robotę w zakres krawieczczyzny damskiej wchodzącej, poszukuje pracy na wyjazd do dworów na warunkach dogodnych. Oferty pod „Dwór" do adm. „Gońca". 1

PRZEWLEKACZ

(Rajcer) z powodu redukcji jest bez pracy, ma kilka lat praktyki na mustrach i zakardach, poszukuje pracy w kraju lub na wyjazd. Zgłoszenia „Przewlekacz" do „Gońca". 1

SIOSTRA-PIELĘGNIARKA

z długoletnią praktyką z dobremi świadectwami i referencjami poszukuje jakiejkolwiek posady za skromnem wynagrodzeniem. Liepluchówna, Napiórkowskiego 59. 1

DŁUGOLETNI

handlowiec poszukuje jakiejkolwiek pracy, za wynagrodzenie bardzo niskie. Referencje i świadectwa złożę na żądanie, może być na wyjazd. Oferty pod „Długoletni" do adm. „Gońca". 1

BUCHALTER

samodzielny poszukuje jakiejkolwiek pracy stałej lub na godziny. Posiada kilkuletnią praktykę, oraz referencje. Oferty do administracji „Gońca" sub „L. 97". 1

MŁODA INTELIGENTNA

panna ze średniem wykształceniem poszukuje kondycji lub „demi-place", do jednej lub dwóch dziewczynek, (pomoc w naukach), wymagania skromne. Łaskawe oferty sub „Demi-place" do adm. „Gońca".

SZOFER

z dobra praktyką uczciwy, trzeźwy poszukuje posady w mieście, albo na prowincji. Zgłoszenia do adm. „Gońca Wieczornego" pod „Trzeźwy". 1

RUTYNOWANY

buchalter-bilansista i korespondent zaprowadza księgi, sporządza bilanse, załatwia księgowość i korespondencje na godziny. Łaskawe zgłoszenia sub „Pierwszorzędna siła" do adm. „Gońca". 1

UCZEŃ Z V. KLAS.

wykształceniem szkoły średniej poszukuje pracy w charakterze praktykanta, lub jakiejkolwiek bądź. Oferty sub „Uczeń" do adm. „Gońca" 1

MŁODZIENIEC

z 6-cio miesięczną praktyką biurową, piszący biegle na maszynie, poszukuje jakiejkolwiek posady biurowej. Wymagania bardzo skromne. Łaskawe oferty sub „Emes" do admin. „Gońca". 2

MATURZYSTKA

poszukuje odpowiedniej posady w aptece. Pierwszy okres bezpłatnie. Łaskawe zgłoszenia sub „Pracowita" do „Gońca". 1

CHŁOPIEC

16-letni z wykształceniem 4 klas poszukuje jakiejkolwiek pracy. Łaskawe zgłoszenia do am „Gońca pod „16-letni". 1

MŁODY MĘŻCZYZNA

poszukuje jakkiejkolwiek pracy lub posady w biurze, urzędzie etc. Wykształcenie 5-cioklasowe. Oferty pod „Labor" do adm. „Gońca".

Pocałunki, które widzimy na ekranie

nie przechodzą bez wrażenia u bohaterów filmu

Są aktorki, które każdy taki pocałunek notują w pamiętniku i w sercu

Jedno z pism amerykańskich zainicjowało ankietę wśród gwiazd filmowych na temat: Co odczuwają one przy pocałunkach w czasie gry filmowej? Najsłynniejsze divy kinowe Nowego Świata udzieliły na ankietę odpowiedzi.

Przeważa wśród nich mniemanie, że okres najwyższego rozkwitu pocałunków filmowych minął bezpowrotnie; był to okres t. zw. wampirowych dramatów, w których należało roztaczać demonizm sztuki uwodzicielskiej. Wtedy to pocałunki filmowe trwały nieskończenie długo i były punktem kulminacyjnym akcji. Obecnie jednak pocałunek stał się bardziej racjonalny. Oczywiście nie obejdzie się bez niego, tak samo jak i w życiu realnem — jednakże niema już powodu do ciągłego powtarzania go i przedłużania aż do... niesmaku. Mimo to zdania gwiazd filmowych są podzielone. Jedne uważają, że pocałunek filmowy jest złem koniecznem; inne znów dają odpowiedzi nieokreślone,, utrzymując, iż są różne rodzaje tych pocałunków: są takie, które nie wywierają żadnego wrażenia i takie, które budzą pewne wzruszenie: zależy to oczywiście od partnera. „Jest nieprawdą, — mówi np Margareta Livingston, — że dziewczyna nie odczuwa nic, gdy ją młody piękny i silny mężczyzna bierze w ramiona i całuje długo w usta, podczas, gdy ukryta orkiestra gra słodką melodję i woń subtelna napełnia powietrze. Można mówić wszystko, co się chce, jednakże długi pocałunek jest pocałunkiem i nie zapomina go się nigdy".

Marja Prevost wyjaśnia, że najidealniejszym był dla niej pocałunek, otrzymany od Kennethy Harlana, którego też wkrótce po tem pojęła za męża.

Marja Prevost prowadzi pamiętnik, w którym zapisuje dokładnie wszystkie pocałunki, udzielone przez siebie partnerom: grała dotychczas w 22 dramatach i w każdym musiała całować mniej więcej 3 razy, tak, że ogólnie udzieliła 66 pocałunków.

Inne wielkości filmowe całowały od dziesięciu do dwunastu razy w jednym obrazie, a taka Irena Pich w dramacie „Kobieta, której nikt nie pożąda", udzieliła 56 pocałunków!

Co do gwiazd męskich, to Kennethy Harlan oblicza pocałunki swe na okrągłe 2,000.

Niebezpieczną przy całowaniu jest Moe Murreay, albowiem chwyta ona wówczas partnera swego za włosy, tak że nie powinien on nosić... peruki.

Reżyser Cecil de Mille zwraca większą uwagę na to, co odczuwa w czasie filmowego pocałunku publiczność, i jest to dlań kwestja o wiele ważniejsza, niż uczucia artystów. „Przeżywam każdy pocałunek przed punktem kulminacyjnym, albowiem pragnę zostawić wolne pole wyobraźni widza, niechaj w duchu uzupełni pocałunek ukazany na ekranie".

Oszust o 1200 nazwiskach

Przez 50 lat nie siał i nie orał

i żył dostatnio, wyzyskując miłosierdzie bliźnich

Rekordem oszustw mógł się przed jednym z sądów londyńskich wykazać 73 letni Friderik Gee, który dzięki małemu przeoczeniu stanął przed kratkami sądowemi.

Akta jego sprawek obejmują gruby tom druków, 200 stron. Oszustwa swe pomysłowe i donośne popełnił Gee w przeciągp 50 lat, a że policji londyńskiej nie wcześniej udało się wpaść na trop oszustwa, zawdzięcza tylko temu, że w przeciągu tych 50 lat dożył sobie 1200 nazwisk i trzeba było długiego śledztwa nim zdołano ustalić jego właściwe nazwisko.

Friderik Gee całe swe życie nie pracował, nie zarabiał i żył dostatecznie.., z miłosierdzia swych bliźnich umiejąc je wyzyskiwać sprytnie i śmiało. Podobno nietylko w Londynie, lecz w całej Anglji mało żyje osób, z którychby Gee nie wycisnął jakiegoś choćby maleńkiego datku.

Całe powodzenie Gee'a polegało właśnie na jego 1200 nazwiskach. Codziennie wysyłał jego sekretarjat kilkaset listów do wybitnych osobistości angielskich z prośbą o wsparcie.

Mr. Gee studjował codziennie gruntownie około 20 dzienników. Codziennie wyszukiwał sobie w kronikach wypadków nazwiska bogatych ludzi, którzy ulegli wypadkom kolejowym, samochodowym lub jakimkolwiek innym. W ślad zatem szły listy do tych ludzi, w których mr. X lub Y żałując gorąco, że mr. Z. lub X ulegli nieszczęśliwym wypadkom równocześnie, jednak z prośbą o udzielenie wsparcia osobie, której taki sam, wypadek wydarzył się dawniej, która tembardziej umie współczuć. Gruntownym studjum podlegały również kroniki, urodzeń, zgonów i ślubów.

Pięćdziesięcioletnia praca wzięła jednak w łeb, kiedy mr. Gee uderzył na armję angielską. Pewnego dnia postarał się o adresy wszystkich wyższych oficerów armji lądowej, następnego dnia wysłał listy, a trzeciego otrzymali oni prośbę o wsparcie byłego „starego żołnierza" przypominającego dni chwały, wywalczone pod dowództwem adresata na polu walki.

Nieszczęście chciało, że jednemu z generałów wysłał tego samego dnia 2 listy, figurując na jednym jako „stary żołnierz", a w drugim jako kobieta. Generał poznał ze zdumieniem równy charakter pisma, sprawa znalazła się w policji, a mr. Gee ą 1200 nazwiskami przed kratkami.

Anglikom zaś została pewność, że przy jakim takim sprycie można z kolei i to co najwybitniejszych anglików oszukiwać choćby z 50 lat.

Rumuński Rinaldo Rinaldini

został zabity przez żandarmów rumuńskich

Nareszcie, po blisko 8 miesięcznym pościgu, udało się unieszkodliwić słynnego bandytę Tomescu, który dotychczas bezkarnie teroryzował kilka powiatów górnej Rumunji.

Przed trzema tygodniami żandarmerja w Targoviste dowiedziała się, że Tomescu grasuje na stokach gór Paduchiosu, czerpiąc środki żywności od tamtejszych pastuchów, pilnujących bydła na polanach — Przed kilku dniami nadeszła wieść, że Tomescu bawi u pastuch Valasescu; gdy wyszedł, by zwyczajem swoim spędzić noc w lesie, dwaj żandarmi ukryli się w chacie.

Istotnie nad ranem Tomescu, nic złego nie przeczuwając, nadszedł w towarzystwie swego psa, by napić się mleka w s(alecie braci Valasescu. Żandarmi powitali go strzałami. Bandyta czemprędzej zerwał swój karabin, ale już nie zdążył strzelić, gdyż otrzymawszy dwa strzały śmiertelne, zwalił się martwy na ziemię.

Bandyta przedstawiał osobliwy widok, cały zarośnięty, z długiemi włosami, spadającemi na kark, ubrany w mundur żandarma. Widocznie w ostatnich czasach nieszczególnie mu się powodziło, gdyż nie znaleziono przy nim żadnych pieniędzy. Zwłoki pogrzebano w tej samej miejscowości, która się stała widownią końca jego bandyckiej karjery.

Tak więc zginął niepospolity śmiałek, którego czyny stały się tematem niezliczonych wprost fantastycznych legend, krążacych w ustach ludu rumuńskiego.

Poderzniemy mu gardło

Niemiła przygoda śpiewaka włoskiego w Ameryce

Słynny śpiewak włoski, Benjamin Gligi, tenor opery Metropolitam w Nowym Jorku i znany w Ameryce jako „następca Carusa", miał dać koncert w Detroit. Ale tuż przed jego przybyciem policja tego miasta otrzymała dziwne ostrzeżenie „czarnej ręki":

„Jeśli Gligi chce dostać się do trupiarni, niech tylko zaśpiewa w Detroit. Poderżniemy mu gardziołko, jak wróblowi".

Natychmiast 20 policjantów udało się na dworzec, aby oczekiwać przybycia śpiewaka do Detroit i odprowadzić go do hotelu, gdzie też przebywał pod strażą przez cały dzień i przez całą noc. Porozumiawszy się następnie z swoim impresarjem, Gligi wolał odwołać konecrt i wyjechał do Buffalo.

Ogłoszono następnie publiczności, że Gligi nie chciał śpiewać w Detroit z obawy, aby „nerwowy atak" nie wpłynął źle na jego głos.

Pullmanem przez Saharę

Po raz pierwszy udało się przekroczyć Saharę w samochodzie pod względem wygody i komfortu, nie różniącym się niczem od słynnych wagonów pullmanowskich. Porucznik Estienne nowym wozem, sześciokołowym Renault-Pullmanem przebył pustynię, wioząc ciężar siedmiu tonn. Wóz ten zawiera sześć foteli pullmanowskich, które w nocy rozkłada się na sześć łóżek. Z tyłu wozu są wszelkie urządzenia tualetowe, z zimną i ciepłą wodą, a dla bezpieczeństwa podróżników na dachu umieszczony jest karabin maszynowy.



— Słyszałeś, Paskarzewiczowa żyje z szoferem.
— Ha, widzisz, dawniej miała auto, teraz musi się zadowolnić szoferem.

STEFAN RAMOTA. 8)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

— Mamy jeszcze wiele czasu, rzekł Barcewicz, trzeba jednak pomyśleć o kostjumach i charakteryzacji. Zdaje mi się, że sam kaptur na głowę, jak noszą mnisi nie wystarczy i należałoby się ucharakteryzować dla bezpieczeństwa. Kto wie, z kim będziemy mieli tam do czynienia!

— Słusznie, — zgodził się Tamarski, — musimy zawczasu przedsięwziąć wszelkie środki bezpieczeństwa. Wyjdźmy stąd, poszukamy wypożyczalni kostjumów i zamówimy fryzjera ze szminką i perukami.

— Komedja! — zaśmiał się Barcewicz, a to dopiero będzie przygoda! Ha, ha, ha!

Tamarski silił się na uśmiech, ale przyszło mu to z trudem. Niechciał wcale wtargnąć do pałacu Tornów podstępnie i w przebraniu. Wolałby stokrotnie, żeby wszystko stało się tak, jak przewidywał, bez mglistej tajemniczości i niepotrzebnej maskarady.

Nadewszystko górowała w nim obawa, że nie pozna Ireny w przebraniu, i ona jego również nie będzie mogła poznać.

Po tylu latach niewidzenia Ireny zamiast odwiedzić ją zwyczajnie i powitać kwiatami, niewytłomaczone wypadki zmuszały go do odegrania komedji.

Był jednak bardzo zaciekawiony, gubił się w domysłach, ale nie mógł rozwiązać zagadki, którą niespodziewanie podsunęły mu pierwsze dni pobytu w Łodzi.

— Jak pan myśli, co to dzisiaj będzie w pałacu Tornów? — zagadnął Barcewicza.

— A czy ja wiem? odparł inżynier. Może to oryginalna zabawa towarzyska, a może żart sensacyjny! Pana Torna niema w Łodzi, więc jego małżonka bawi się w swem towarzystwie i urządza prywatną maskaradę! Ubawimy się i my doskonale, zapewniam pana.

— W takim razie nie rozumiem, dlaczego wchodzi się do pałacu bocznem wejściem, a nie przez drzwi frontowe? I czy portjer zgodziłby się wpuścić obce osoby do pałacu swej pani? Nie, panie inżynierze, nie rozumiem nic a nic z tej sprawy!

— Poczekajmy cierpliwie i za parę godzin to wszystko się wyjaśni.

Po wyjściu z Grand-Cafe Tamarski z Barcewiczem udali się do hotelu. Poinformowano ich, że w pobliżu na Piotrkowskiej znajduje się wypożyczalnia kostjumów maskaradowych.

Barcewicz telefonicznie zamówił dwa oryginalne stroje, polecając przynieść je do hotelu.

Następnie, obaj panowie wstąpili do fryzjera, zamówili go na dziewiątą godzinę, i posłali chłopca hotelowego po auto — na wpół do dziesiątej.

Barcewicz przeprosił Tamarskiego i, korzystając z wczesnej pory, udał się do domu dla załatwienia paru pilnych spraw.

Tamarski po kolacji czekał w swoim pokoju. Barcewicz spóźnił się nieco, więc pośpiesznie poczęli czynić przygotowania.

Przyniesiono im kilka kostjumów do wyboru. Tamarski wybrał czarny habit mnicha, a Barcewicz kostjum zupełnie nie określony, pstry z czerwoną czapką, która wchodziła na uszy i czoło.

Przymierzanie tych oryginalnych strojów wywołało nerwowe wybuchy śmiechu i lekką obawę z niewytłumaczonego powodu.

Wreszcie obaj przyjaciele zeszli na dół do fryzjera i, zasiedli do charakteryzacji.

Po paru minutach Tamarski nie poznawał już siebie samego w lustrze. Przyprawiona broda trzymała się znakomicie i wyglądała zupełnie, jak prawdziwa.

Barcewicz dostał rudą perukę, która całkowicie przykryła jego łysinę, a oprócz tego wyrosły mu długie zawadjackie wąsy.

Jeszcze parę pociągnięć węglem, parę rysów ołówkiem ze szminki, i całkowita charakteryzacja była ukończona.

Po chwili dwie postacie w dziwacznych strojach szybko przeszły kilka kroków do oczekującego auta.

Nikogo nie mógł zadziwić ich wygląd, ponieważ karnawał był w całej pełni i maskarady publiczne i prywatne były na porządku dziennym.

Motor zawarczał i automobil gwałtownym pędem ruszył naprzód.

Ulice przemykały obok coraz mniej oświetlone i coraz bardziej wyboiste.

Barcewicz milczał, wsparty o drżącą ściankę samochodu. Tamarski pogwizdywał skoczną melodję dla dodania sobie otuchy.

Nerwy miał napięte do ostateczności, w głowie mu huczało, i tysiąc myśli naraz kłębiło się w zawrotnym pośpiechu.

— Prędzej, prędzej, — myślał Tamarski, niecierpliwiąc się coraz bardziej.

Dłonią wyczuł w kieszeni rękojeść rewolweru. Wychodząc z pokoju zabrał go ze sobą odruchowo, nie wiedząc poco i dlaczego.

Teraz był z tego zadowolony i czuł się pewniejszym siebie i bardziej spokojnym.

Automobil pędził przez ciemne uliczki.

(d. c. n.)

GONIEC
WIECZORNY ILUSTROWANY

1600 Bezpłatnych Premji

Bezpłatne premja dla czytelników „Gońca Wieczornego Ilustrowanego“

1600 Bezpłatnych Premji

łącznej wartości 15,000 złotych.

W celu zbliżenia Czytelników do „Gońca Wieczornego Ilustrowanego“, który będzie bronić interesów najszerszych mas ludności i w którym masy te znajdą, nietylko największą i najlepszą gazetę popołudniową w Łodzi, ale orędownika swego i przyjaciela, który służyć im będzie w każdej potrzebie pomocą i radą, wydawnictwo „Gońca Wieczornego Ilustrowanego“ przeznaczyło dla czytelników swych

1600 Bezpłatnych premji 1600
o wielkiej wartości i cenie

50 dolarówek, 4 maszyny do szycia, 5 sztuczek płótna, 3 materjały męskie, 3 materjały damskie, 1 rower oraz

WIELKIE PREMJA ŻYWNOŚCIOWE

750 korcy węgla, 1500 kilo cukru, 3500 kilo mąki

!! Jedna premja nadzwyczajna !!

MIESIĘCZNE UTRZYMANIE RODZINY

według orzeczenia komisji, obliczającej wysokość kosztów utrzymania

PODZIAŁ PREMJI — **Ogółem 1600 premji podzielone zostaje w sposób następujący:**

1) Miesięczne utrzymanie rodziny
2) 20 dolarówek
3) 1 maszyna do szycia
4) 1 maszyna do szycia
5) 1 maszyna do szycia
6) 1 maszyna do szycia
7) 1 rower
8) 5 dolarówek
9) 5 dolarówek
10) 5 dolarówek
11) 5 dolarówek
12) 5 dolarówek
13) 5 dolarówek
14) 1 materjał męski
15) 1 materjał męski
16) 1 materjał męski
17) 1 materjał damski
18) 1 materjał damski
19) 1 materjał damski
20) 1 sztuczka płótna
21) 1 sztuczka płótna
22) 1 sztuczka płótna
23) 1 sztuczka płótna
24) 1 sztuczka płótna
25) 75 kilo cukru (faryna)
26) 50 kilo cukru (faryna)
27) 70 kilo mąki
28) 70 kilo mąki
29) 60 kilo mąki
30) 20 korcy węgla
31) 15 korcy węgla
32) 15 korcy węgla
33) 15 korcy węgla
34) 10 korcy węgla
35) 10 korcy węgla
36) 10 korcy węgla
37) 10 korcy węgla
38) 10 korcy węgla
39) 10 korcy węgla
40) 10 korcy węgla.

oraz **15** premji po **5** korcy węgla, **20** premii po **2** korce węgla, **500** premii po **1** korcu węgla, **3** premje po **25** kilo cukru, **3** premje po **20** kilo cukru, **4** premje po **15** kilo cukru, **20** premji po **10** kilo cukru, **250** premji po **3** kilo cukru, **115** po **2** kilo cukru, **5** premji po **40** kilo mąki, **5** premji po **25** kilo mąki, **50** premji po **10** kilo mąki, **445** po **5** kilo mąki, **125** po **2** kilo mąki.

Ogółem 1600 bezpłatnych premji „Gońca“

otrzymają Czytelnicy „Gońca“ którzy wycinać będą kupony, uprawniające do wzięcia udziału w ubieganiu się o powyżej wskazane cenne i pożyteczne przedmioty.

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego“ wynosi: w Łodzi zł. 3.50, za odnoszenie—30 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego“ — Redakcja i Administracja: 2-99 Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej wiecz.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 1 łamowy:

I strona i w tekście	40	groszy,	strona 4 łamy
Nekrologi	30	„	„ „ „
Nadesłane po tekście	30	„	„ „ „
Zwyczajne	8	„	strona 10 łamów

Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 10 zł. :: Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50 procent zaś firm zagranicznych o 100 procent drożej.

W drukarni „Głosu Polskiego“, Piotrkowska 86.

Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.